

Drogowskazy

Pismo Instruktorskie Organizacji Harcerzy ZHR

Nr 4

30 kwietnia 1992 r.



Spóźnione exposé lub słówko o realiach OH-y ZHR

Mają już "Drogowskazy" cztery miesiące. Jest to dla mnie, bądź co bądź, połowy redakcji niezwykle ciekawe zjawisko. Osobiście bowiem nie znam pisma, które by przez tak długi okres czasu było robione przez dwie (2) osoby, a w stadium swych narodzin jedną (1). Niesamowita to radość tak trwać wbrew zasadom logiki. Ale znam więcej takich radości.

Na ten przykład, z GK-i (mam nadzieję, że nie zostaną zwolniony dyscyplinarnie za obnażanie sekretów władzy). Otóż na którejś z kolei gieć, kiedy doszło do omawiania pisma, odpowiedzialny za sprawę stęknął, że są kłopoty natury obiektywnej, z materiałami i ich obróbką. Marabut zmarszczył czoło (tak, jak to tylko Marabut potrafi), zamyslił się głęboko i wydał wyrok: od dziś każdy GK-owiec, prócz swoich książek w tornistrze, będzie nosił jeszcze kajecik na artykuły do pisma. Howgh! Najpierw to się ucieszyłem: nagle redakcja zrobiła się i zasobna, i jak mądra. Ale potem, jak przyszło już bez Marabuta przypominać się o teksty, to jakoś nie mogłem, bo ani tak czoła marszczyć nie umiem, ani ich, Bogu ducha winnych, zarzniętych swoimi terminami dorzynać nie chciałem - to nie po chrześcijańsku.

Uderzę do harcistrzów - pomyślałem. Ale zwątpiłem: nie dość, że gatunek na wymarcu (patrz Spis ZHR), to zapomniał wół, jak cieleciem był, zapomniał, co najważniejsze dla drużynowego, który włosy z głowy rwie, jak tu być teraz atrakcyjnym. Cóż, pamięć rzecz ulotna, a może nie honor schylać się ku sprawom dnia powszedniego?

Summa summarum byłem w tym samym punkcie, a raczej kropce, co wcześniej.

Skoro tak, pozostali młodzi. Jak sobie sami nie pomogą, to pał sześć, zginą śmiercią naturalną, jak ten mamut, albo pterodaktyl na przykład. No, ale wtedy "Drogowskazy", które śledzić będą pilnie drogi i bezdroża tej ewolucji, zamieszczą piękny nekrolog oraz analizę sekcji zwłok, żeby dociec przyczyn. Bo "Drogowskazy" (przekonały mnie o tym już u zarania) mimo swego skromnego składu osobowego mają coś z nieziemskich znamion wieczności: będą istnieć mimo Wielkiej Zmowy Milczenia instruktorów przeciw pismu, będą istnieć nawet po wspomnianej śmierci. No, chyba że coś drgnie, skład się zwiększy i ...i będę miał powód do zmartwień, bo pismo utraci swój nieziemski charakter. Póki co jednak, na najbliższym posiedzeniu zespołu redakcyjnego wnoszę o zmianę obecnego podtytułu "Drogowskazów" na: "Pismo dedykowane instruktorom OH-y ZHR". To bardziej oddaje stan rzeczy.

Pół redakcji, za zgodą drugiej połowy: Jarosław Żukowski

P.S.

1. Rzecz jasna zapraszamy do współpracy wszystkich, którzy chcą dzielić się swym doświadczeniem, a przede wszystkich pomysłami programowymi, metodycznymi, pomysłami na bycie drużynowym teraz. Liczy się konkretnie: aktualny, atrakcyjny, pożyteczny. I tyle.
2. Dotychczasowym współpracownikom - ostatnim sprawiedliwym - w pas się w podzięce kłaniamy. (Dalej patrz PS 1).

Biwak Zastępów Zastępowych!

Zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami, Główna Kwatera Harcerzy podjęła decyzję o przeprowadzeniu w ostatnim tygodniu sierpnia biwaku Zastępów Zastępowych. Celem biwaku ma być prezentacja nowych form metodycznych i propozycji programowych, dyskusja nad istniejącymi regulaminami, inspiracja do stawiania sobie nowych zadań opartych na potrzebach współczesności i, tak jak zwykle - integracja i poznanie się instruktorów i harcerzy z całej Polski.

Na biwak zapraszamy wszystkich drużynowych wraz z zastępami zastępowych. Program biwaku nie jest tak sztywny, jak zwykle dzieje się w złotach. Będzie dużo czasu na

wszystko i duży wybór możliwości - szczególnie jeśli idzie o harcowanie. Planujemy przeprowadzić dużą grę wojenną, a także jeden cały dzień poświęcony na różnorodne harce. Równocześnie, w trakcie całego biwakowania prowadzony będzie konkurs na najlepszy zastęp zastępowych.

Biwak odbędzie się w dniach 27-30.VIII, w okolicach Ostródy (szczegółowy opis dojazdu i terminarz zamieścimy w następnym "Drogowskazach"). Warunkiem przyjazdu jest nadesłanie do Głównej Kwatery, w terminie do 31 maja br. - zgłoszenia. Zgłoszenie winno zawierać - nazwę drużyny, nazwę hufca (RZD) do którego drużyna należy, nazwisko i stopień drużynowego, ilość osób, a także krótki opis charakteru przedsięwzięcia jaki

dok. na str. 2





List od Naczelnika

Szukamy Przyjaciół!

Nie tak dawno zatwierdzony został Regulamin Kół Przyjaciół Harcerstwa. Biorąc pod uwagę długie nań oczekiwanie - jest to radość. Biorąc pod uwagę realne korzyści - rozterka. Nie da się przecież ukryć, że Ruch Przyjaciół przy drużynach i innych jednostkach organizacyjnych jest to zjawisko, które najmniej z całego harcerstwa wymaga zorganizowania i przepisów. Po prostu - albo tych przyjaciół mamy, albo nie. Jednakże, o ile uregulowanie jego statusu było konieczne, o tyle nie oznacza to, że samo ogłoszenie nowego regulaminu załatwi sprawę. Jak dotąd Ruch Przyjaciół zasadniczo "leży" i tylko od zaangażowania nas samych - drużynowych i komendantów innych harcerskich jednostek, zależy będzie jego rozwój. Nie chcę tu namawiać do "sztuki dla sztuki". Ruch Przyjaciół nie jest nam naprawdę potrzebny do satysfakcji, on jest potrzebny w realnie dziejącej się robocie - dużej i ważnej na poziomie Związku, czy chorągwi; małej i tak samo ważnej - w drużynie.

W tak trudnych ekonomicznie czasach nie możemy już liczyć zbytnio na altruizm nieznanym nam ludzi - nasze prośby o pomoc, a raczej o współpracę, muszą być kierowane do konkretnego, ba, do właściwego adresata. Dziś wydaje się, że najlepszym adresatem są rodzice i to do nich należy się zwrócić. Żle, jeśli nasza propozycja współpracy z rodzicami ograniczy się do podniesienia składek - na dłuższą metę ten sposób nie będzie działał. Lepiej - jeśli skupimy wokół siebie grupę rodziców chcących autentycznie, w miarę swych sił współpracować w pracach w drużynie harcerskiej. Pole do popisu dla nich jest ogromne: rodzice zwykle gdzieś pracują, mogą uzyskać więc dla nas pomoc od swojej firmy - choćby wypożyczenie na dogodniejszych warunkach sprzętu, udostępnienie samochodu, czy zatrudnienie naszych harcerzy do prac zarobkowych; bywa, że rodzice oddają do dyspozycji siebie, swój samochód, itp.; bywa wreszcie, że podsuną oni drużynowemu jakiś bombowy pomysł - to się naprawdę często zdarza.

Obok wymiernej pomocy, jaką służyć nam mogą Koła Przyjaciół, pamiętać też trzeba o innych aspektach ich istnienia. Rodzice, mogąc przyglądać się i współuczestniczyć "od podszewki" w pracy drużyny, łatwiej nabiorą do nas zaufania, a także bardziej się do nas zbliżą, co umożliwi prowadzenie wspólnej pracy wychowawczej nad chłopcami.

Zalet płynących z posiadania Koła Przyjaciół jest wiele, jednakże przy jego powoływaniu wystrzegać się należy pewnego kardynalnego błędu, jaki czasem się popełnia. Nie można tak po prostu zebrać rodziców, przeczytać im regulamin Koła i zaproponować wybór władz. Lepiej, gdy Koło popracuje sobie przez kilka miesięcy na "wariackich papierach", by potem wreszcie formalnie je zaregalizować, niż odwrotnie: zacząć od zniechęcenia rodziców, którzy na początku nie bardzo jeszcze wiedzą, czego od Koła należy się spodziewać. Bo my, jak sądzę, dobrze wiemy.

Czuwaj!

Naczelnik Harcerzy

(-) Tomasz Maracewicz hm.

Dok. ze str. 1

zastęp chce wykonać w ramach tzw. festynu (patrz tekst dalej). Warunki socjalnohygieniczne (namioty, spanie, jedzenie) zastępy, jak to na biwaku, muszą zapewnić sobie same. Pewne ograniczenie stanowić może gotowanie - niestety, zastępy muszą być wyposażone w kuchnię gazową i butle (jedna butla 2,5 kg na zastęp powinna wystarczyć).

Jeśli chodzi o przygotowanie programowe - konkurs na najlepszy zastęp obejmować będzie wiele dziedzin i dlatego trudno jest określić ściśle ramy. Na pewno będzie tam dyscyplina ekologiczna, wodna, terenoznawcza, samarytańska, pićniarska, dziennikarsko-filmowa, gospodarcza, marketingowa itp. Oczekujemy też, że na planowany w sobotę festyn, każdy zastęp przygotowuje coś "extra". Myślimy tutaj

o przedsięwzięciu o charakterze typowego wiejskiego jarmarku, gdzie zastępy np. rozbiłyby swoje stoiska z kiczami i pamiątkami, z watą cukrową - pewnie byłoby tam także miejsce na karuzelę, strzelnicę, teatr kukielkowy, różnorodne inscenizacje i pokazy, a także inne formy zaprezentowania własnej pomysłowości i poczucia humoru w stylu jarmarczno-ulicznego-festynowo-harcerskim. Wszystko zależy od Was, od Waszej pomysłowości i ochoty na dobrą zabawę. Spróbujcie wysilić wyobraźnię, spróbujcie wczuć się w ten nastrój jaki panować powinien wśród gromady młodych ludzi cieszących się z lata, wolności i własnego, młodego życia.

Czekamy na zgłoszenia, zostało już niewiele czasu!

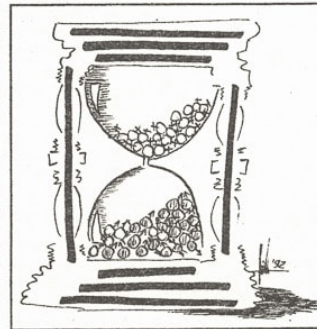
Wydział Programowy
Główniej Kwatery Harcerzy

phm. Krzysztof Jacek Woś Jestem za dysedukacją

W lutowym numerze "Drogowskazy" ukazał się artykuł mojego imiennika, Druha Kowalczyka "Canisa", nt. koedukacji i jej rzekomych zalet. Co do tych zalet, to później. Najpierw wyjaśnienie, że dysedukacja jest antonimem koedukacji i oznacza oddzielne wychowywanie dziewcząt i chłopców.

Całe szczęście, że mój Szanowny Kolega dostrzega też niebezpieczeństwa, jakie niesie koedukacja, jednakże usiłuje im zaradzić metodą leczenia objawów, a nie przyczyn. Przyczyną zaś podstawową takich zjawisk, jak: maskulinizacja dziewcząt i feminizacja chłopców, a także brak wzajemnego szacunku - jest właśnie wspólne wychowanie. Niestety, Krzysztof należy także do zwolenników rozwiązań skomplikowanych miast prostych, które jak uczy rozsądek i doświadczenie, są najlepsze. Po cóż bowiem "podnosić kwalifikacje instruktorów, szczególnie w zakresie różnic psychofizycznych między dziewczętami i chłopcami", skoro można stosować sprawdzony od lat, ba - od tysiącleci system dysedukacji?

Nie bagatelizowałbym wcale problemu nabywania cech męskich przez dziewczęta i niewieścia chłopców. O dziewczętach wykazujących męskie cechy charakteru pisać nie będę, choć i ja, i Canis znamy, nawet sporo - bardzo "męskich" instruktorów (z całym dla nich szacunkiem!). Załużę tylko, że mój Szanowny Kolega nie dostrzega występującego na porządku dziennym niewieścia mężczyźni. Czyż brak zdecydowania, chwilejności charakteru, brak agresywności nie są cechami kobiecymi? *La donna e mobile...* przecież. Za to je właśnie Kochamy, ponieważ są inne niż my. Ale urzędnik zwlekający z podjęciem decyzji, polityk, który nie chce bronić swoich racji, wreszcie harcerz, który boi się isć w nocy do lasu - moim zdaniem godni są pogardy. Wcale mi nie odpowiada społeczeństwo unisex'ów, ku jakiemu zmierza koedukacyjna szkoła. Właśnie różnicowanie (także płci), a nie wyrównywanie różnic, jest motorem postępu.



i nie będzie, tj. od dziewczyny. Tych ról nauczyć się może tylko od innego mężczyzny.

Krzysztof nie upiera się przy drużynach "mieszanych", lecz jednocześnie nie uważa drużyn "jednopłciowych" za modelowe. Co w takim razie jest modelowe? Niekonsekwencja ta, u kobiety byłaby czymś uroczym.

hm. Zbigniew Szymczak

ZHR - 50 lat za Eskimosami

Harcerstwo składa się z Kwatermistrzostwa, Sekretariatu, oraz Harcerstwa Właściwego. Na temat tego pierwszego nie będę się wypowiadał (nikt przy zdrowych zmysłach nie podcina gałęzi na której siedzi), co do ostatniego, to prawie cała pozostała część gazety tego dotyczy. W tym artykule zajmę się natomiast tym, co w typowym drużynowym zazwyczaj wywołuje wzdrzygnięcie i ciche, zakosne westchnięcie: "znovu te papiery". Nie trzeba chyba nikomu mówić, jak opornie dokonują się przepływy informacji w naszej Organizacji. Zanim drogą służbową "w górę", a potem "w dół" dotrze do nas wiadomość o jakiejś imprezie, to z dużym prawdopodobieństwem możemy sądzić, że właśnie już się odbyła.

Tymczasem jesteśmy u progu kolejnej rewolucji w dziejach ludzkości. Po pierwszym przełomie, jakim było zastosowanie pary do poruszania maszyn przemysłowych, czy drugim, jaki spowodowała elektryczność, nadchodzi era informatyczna. To właśnie informacja stanie się głównym towarem i wyznacznikiem bogactwa. W krajach delikatnie mówiąc bardziej zaawansowanych technologicznie, gdzie komputer zaczyna stawać się przedmiotem osobistego użytku, pojawił się nowy element życia społecznego, jakim są sieci komputerowe. Istnieją zarówno zamknięte sieci związane np. z bankami, wojskiem, itd. jak i otwarte, do których dostęp jest możliwy za pośrednictwem zwykłego telefonu.

Tutaj doszliśmy do miejsca, w którym te dwa tematy łączą się ze sobą. Przyjrzyjmy się, jak to odbywa się obecnie. Po napisaniu, najczęściej odręcznie, informacji przepisujemy ją na maszynie lub wpisujemy do komputera. W tym drugim przypadku trzeba ją jeszcze wydrukować, ale za to w ładniejszej formie, niż pisana na maszynie. Potem już tylko nastawiamy na kserografie odpowiednią liczbę kopii i szum pracującej maszyny zagłusza wrzuty surnienia związane z obcinaniem kolejnych gałązek na drzewach, których nie potrafiliśmy uchronić przed przerobieniem na papier. Jeszcze tylko koperta, znaczek, adres i nasza wiadomość może wędrować w świat.

Czy można inaczej? Oczywiście tak. Po wpisaniu wiadomości do komputera, podłączamy go do gniazda telefonicznego (między komputerem a gniazdem musi być jeszcze jedno urządzenie - modem, które umożliwia przekazywanie informacji pomiędzy komputerami poprzez zwykłą linię telefoniczną). Wychodząc do domu uruchamiamy odpowiedni program i możemy być spokojni, że kto chce, może z naszą wiadomością się zapoznać (oczywiście jeżeli zadzwoni i też ma komputer z modemem). Zostawienie działającego komputera nie jest bardziej niebezpieczne niż pozostawienie lodówki.

Jakie mamy korzyści w porównaniu z tradycyjnym obiegiem informacji? Po pierwsze, duża część pracy może być zautomatyzowana. Na

dok. na str. 4

dok. ze str. 3

ZHR - 50 lat za Eskimosami

przykład po wpisaniu wiadomości okre. lamy do kogo ma ona dotrzeć, podając np. przewisko. Program komunikacyjny wybierze z przygotowanego wcześniej spisu odpowiednią osobę, jej numer telefonu, który następnie "wykreści" i przekaże informację do właściwego adresata. W przypadku większej organizacji, jaką chyba już można nazwać ZHR, całość będzie bardziej skomplikowana od strony technicznej (ale tylko technicznej, bo od strony użytkownika wygląda to właściwie w wyżej opisany sposób). Stworzyć trzeba sieć działających bez przerwy głównych węzłów, które automatycznie będą wymieniać ze sobą informacje (zwykle odbywa się to w nocy, kiedy wszyscy porządni harcerze już śpią - od 3 do 4). Do tych węzłów można będzie dzwonić i wybierać tylko w danym momencie interesujące nas wiadomości. Ogólnokrajowa sieć może odzwierciedlać strukturę organizacyjną Związku (a może na początek lepiej Organizacji Harcerzy).

Po drugie poza pełnieniem funkcji sekretariatu, system ten może spełniać też kilka innych ról. Może być areną dyskusji instruktorskich. Badania socjologiczne wykazały, że w obradach toczonych za pośrednictwem poczty elektronicznej zabierają głos osoby, które z różnych powodów (nieśmiałość, nadmierny szacunek dla autorytetów) nie wypowiadały się w bezpośrednich rozmowach.

Znalezienie miejsca noclegowego dla drużyny w ramach wycieczki do innego miasta, jeżeli nie ma się osobistych znajomości, staje się dużo łatwiejsze - wystarczy wysłać elektroniczny list otwarty, który dotrze do potencjalnych członków z wybranego miasta. Czy ktoś przeczyta? (a to już inna bajka).

W tym momencie zwykle w dyskusji pada pytanie o realność przedstawionego modelu. W takim razie kilka konkretność. Cena najprostszyszych modemów zaczyna się od 700 tys. zł (na wyprzedzających można trafić na starsze modele za nawet 400 tys.). Komputer wystarcza nawet najprostszyszy, np. Spectrum, chociaż wymaga on jeszcze tzw. interfejsu (taki trochę bardziej inteligentny kabel połączeniowy), żeby móc się porozumieć z modemem. "No i oczywiście telefon. Niestety, przy obecnym stanie telekomunikacji, może to być trudne w mniejszych miejscowościach. Jak do tej pory komputery nie umieją flirtować z paniami z centralki, żeby przyspieszyć upragnione połączenie. Ale tam, gdzie są automatyczne centrale, to po przekonaniu dyrektora powinna istnieć możliwość skorzystania ze szkolnego telefonu. Tym bardziej, że korzystanie z modemu nie przeszkadza w wykorzystaniu telefonu w bardziej tradycyjny sposób (naturalnie nie w tym samym momencie).

W starych dobrych czasach (czyli przed wojną) harcerze byli w awangardzie technicznej społeczności. Drużyny samochodowe, szybówce, żelazniki, wtedy, gdy minister Składkowski wprowadził swoje sławne budki, były początkiem nowych czasów. Dzisiaj chyba już czas wyjść ze skansenu i jak najwięcej "czarnej roboty" powierzyć maszynom. Tym bardziej, że coraz bardziej zbliżają się czasy, w których komputery będą się ze sobą porozumiewać przez radio. Co oczywiście jest możliwe technicznie i w krajach, gdzie powszechne są komputery i radia CB. Wystarczy niewielkie dodatkowe urządzenie pozwalające na automatyczną retransmisję wiadomości z jednego krańca kontynentu na drugi, na zasadzie przekazywania jej jak paleczki w szafce. A już wróćcie także urządzenie (być może napędzane tranem) staną w każdym igłoch.

Z ostatniej chwili:

Naczelnicwo kupiło telefax. Dlaczego? Przecież istnieją wkładki do komputera (tzw. karty), które umożliwiają jego funkcjonowanie tak jak fax, ale równocześnie mogą spełniać rolę modemu (cena jest porównywalna). Nauczenie się obsługi programu współpracującego z tym urządzeniem nie jest trudniejsze niż nabycie wiedzy, który klawisz w jakiej kolejności i po co. Może zostało jeszcze trochę pieniędzy?...

*) odbywa się to z szybkością 1/2 strony maszynopisu na sekundę
**) chyba w każdej drużynie taki się znajdzie, a już w hufcu napewno?

Od Redakcji: Jak informuje Sekretariat ZHR, od 4 miesięcy trwają rozmowy z WOSM, w sprawie włączenia ZHR do tworzonego obecnie (nie zaś 50 lat temu, jak sugeruje dh. Szymczak) systemu łączności modemowej. Systemem objęte zostaną w pierwszej kolejności Naczelnicwo oraz okręgi. Wbrew sugestiom dh. Szymczaka cała sieć oparta będzie o mikrokomputery klasy IBM, nie zaś dobre dla Eskimosów, Spectrum. To prawda, Naczelnicwo kupiło telefax. Dlaczego? Pewnie dlatego, że karty o których pisze dh. Zbyszek, wymagają stałego czuwania komputera oraz nie da się ich połączyć z automatyczną sekretarką. (mar)



hm. Artur Kamiński

O zuchach w Organizacji Harcerzy ZHR

System wychowowy stworzony został z górą 60 lat temu. Od tego czasu poddawany był co najwyżej nieznacznym udoskonaleniam. Cóż może to znaczyć? Czy jest tak doskonały, że ostał się próbie czasu? Czy może jest wystarczająco skuteczny, że nie ma potrzeby go modyfikować? A może po prostu nie ma już tak wielu, takiej klasy instruktorów jak ci, którzy go stworzyli? Chciałbym przy tym dodać, że żaden z twórców systemu wychowowego z Aleksandrem Kamińskim na czele nie był instruktorem (jak to się dzisiaj określa) o specjalności wychowawczej. Być może niewiedza, ba! ignorancja i lekceważenie problemu zuchów, tak nagminnie w naszej organizacji (nie wyłączając druhów Komendantów Chorągwi, instruktorów jak nikt inny zainteresowanych rozwojem harcerstwa) powoduje, że w spisie drużyn Organizacji Harcerzy ZHR są hufce w których Gromady Zuchowe nie istnieją! Są chorągwie w których Gromady Zuchowych jest zaledwie kilka. I nie jest to mniejszość chorągwi.

Problem co zrobić, aby zuchów było więcej, od półtora roku zbija mi sen z powiek. Podejmowane działania zakończyły się tylko takim efektem, że powiedziano mi prosto w oczy: rób sobie co chcesz, my nie jesteśmy zainteresowani. Organizuj sobie kursy, może przyjadą jacyś ludzie.

Jednak nie zrażony takim dietum postanowiłem zwrócić się do ogółu instruktorów i drużynowych z zapytaniem: czy chcecie zuchy z ZHR, jeśli tak, to jak wam pomóc. Ankieta przesłana jest drogą organizacyjną, poprzez hufcowych. Bardzo proszę o szybkie i chętne odpowiedzi, bardzo mi one pomogą w planowaniu działań Referatu Zuchowego GKH-ry na najbliższe miesiące, pozwolą też (jak myślę) zarysować program długofalowej polityki zuchowej w OH-ry ZHR.

W najbliższych numerach "Drogowskazy" wydrukowane zostaną artykuły dotyczące prowadzenia i działania Gromady Zuchów. Jest to mój głos w dyskusji na temat sprawności zuchowych, roli gwiazdek, miejsca gromady zuchów w środowisku harcerskim. Jest to próba usystematyzowania i połączenia w spójną całość oderwanych pozornie od siebie elementów. Nie chciałbym pretendować do roli wyroczni w sprawach metodyki zuchowej, wiem, że mój sposób widzenia gromady może budzić i budzi sporo kontrowersji. Ale myślę też, że jeśli pobudzi to jakąś dyskusję np. na łamach "Drogowskazy", to wykuje się w ten sposób drogę do właściwego usytuowania problemu zuchów.

Bardzo nie chciał bym usłyszeć, że nie ma problemu zuchów tylko dlatego, że zuchów nie ma.

W kilku kolejnych numerach przedstawiam:

- gromadę zuchów;
- zbiórkę zuchową;
- gwiazdki i sprawności;
- wychowanie w gromadzie zuchów;
- oraz ewentualnie inne zasygnalizowane w trakcie problemy.

Zachęcam też do przedstawiania własnych przemyśleń, czy nawet konspektów zbiorów które szczególnie wam się udały, a także zachęcam do prenumerowania i czytania "Zuchmistrzami" (szczegóły dalej).

Czuj Duch!

Kamyk

Autor jest członkiem Głównej Kwatery Harcerzy i szefem Referatu Zuchowego GKH-ry ZHR

hm. Artur Kamiński

Narzędzia metodyczne w Gromadzie Zuchów



Gromada Zuchów - czyli jak zorganizować grupę dzieci, aby najskuteczniej i najefektywniej realizować harcerski ideał wychowania.

Harcerskie wychowanie oparte jest na działaniu i współdziałaniu w zorganizowanej grupie rówieśników. Wzajemne oddziaływanie jest tym silniejsze, im bardziej członkowie grupy z grupą się identyfikują. Ze sposobem organizacji grupy wiąże się bardzo ściśle wiek jej członków. Z wieku, a więc z potrzeb czy też możliwości dzieci wynikają określone metody działania, a w ślad za nimi również i organizacja działań. Stąd też mamy podział na zuchy, harcerzy, wędrowników.

Zuchy to dzieci w wieku 7-11 lat (I-IV klasa szkoły podstawowej). Gromada Zuchów składa się z 12-28 dzieci podzielonych na 5-7 osobowe grupy zwane szóstkami.

Zasadniczo Gromada Zuchów nie powinna być koedukacyjna, w tym wieku chłopcy wyraźnie stroną od dziewczynek, wykazując przy tym zdecydowanie inne zainteresowania, w inny sposób działają, w inny sposób wyrażają swą aktywność.

Oto wyniki ankiety przeprowadzonej wśród dzieci w wieku "zuchowym", a opublikowanej w 4 numerze "Zuchmistrzami" z 1991 roku, biuletynie metodycznym GKH-rek ZHP r.z. 1918:

- pytanie: w co się bawią dzieci?
odpowiedź chłopców:
- w bandę, w piłkę, w komputer, w Indian;
odpowiedź dziewcząt:
- ćwiczymy wchodzenie na dach kiosku, łazimy po drzewach, oni się kłują a my ich ścigamy, idziemy na rowery;

- odpowiedź dziewcząt:
- w dom, w szkołę, w szpital, w skakanek;
odpowiedź szczególnie:
- piórkę talkom, robię kanapki, ona sprzedaje ja kupuję, rysuję, czytam, mam psa bawię się z nim;

- pytanie: jaką sprawność chciał(a)byś zdobywać? (odpowiedzi: tak - "+", nie - "-", nie wiem - "?")

	chłopcy	dziewczęta
» Listonosz	?	?
» Sprzedawca	+	+
» Aktor	-	+
» Indianin	!	-
» Leśnik	+	?
» Policjant	+	-
» Gospościa	-	+

Konia z rzedem temu, kto połączy te dwa żywioły! Wiem, że to się robi, ale wiem też że na skutek nagęcia się jednej ze stron, najczęściej dziewcząt. Pytanie, czy jest to wychowawcze?

Wnioski z powyższych obserwacji:

- chłopcy potrzebują grupy rówieśniczej, w niej realizują swoją osobowość, współzawodniczą - rywalizują ze sobą, chętnie naśladowają dzielne, ważne postacie;
- dziewczęta łączą się w małe 2-3 osobowe grupki, które wzajemnie obok siebie, odczuwają ogromną potrzebę bycia dostrzeżoną, pochwaloną, ale niekoniecznie poprzez konkurencję - walkę, lubią uczyć się nowych umiejętności, chwalić się nimi - też bez konkurencji.

Inne potrzeby, inna aktywność chłopców i dziewcząt powodują moim zdaniem konieczność wyodrębnienia metod prowadzenia gromady zuchów dziewczynek do ich potrzeb i możliwości dostosowania.

wanych. Należy pamiętać, że to, co obecnie nazywamy systemem wychowawczym A. Kamińskiego, opracowane zostało przez instruktorów dla Organizacji Harcerzy! A jako takie (bo chłopcy to chłopcy) nie może być bezpośrednio, bez żadnych zmian stosowane w gromadach dziewcząt. O gromadach koedukacyjnych lepiej przy tym nie wspominać.

Gromada Zuchów nie działa samodzielnie. Zuchy są częścią systemu harcerskiego wychowania, odrębną metodycznie, ale nie pozostawiają samą sobie. Harcerstwo wychowuje dzieci i dorosłych: zuchy, harcerzy, wędrowników, harcerzy starszych i instruktorów. Nie wychowuje ich osobno, ale razem, dlatego też Gromada Zuchów może istnieć i działać tylko i wyłącznie w środowisku zrzeszającym zarówno zuchy, harcerzy jak i instruktorów. Często takie środowisko nazywane jest szczeblem, bądź też drużyną wielopozomową.

Korzyści wynikające z takiego działania są wielokrotne. Gromada Zuchów współpracuje z Drużyną Harcerzy realizując ten sam program wychowawczy, zuchy stają się harcerzami w doskonałym znany sobie środowisku. Zastęp byłych zuchów stoi na poziomie nieopieranie wyższym niż zastęp z nowego naboru, nie mówiąc o tym, że nie musi się wcale dogrywać. Okres próbny może być dzięki temu zmniejszony do minimum.

Z kolei harcerze, a zwłaszcza wędrownicy, pełniąc służbę harcerską, stają się nie tylko zastępowymi czy przyboczni, ale również wodzami zuchowymi, dzięki czemu istnieje ciągłość tradycji, niezbędna wymiana kadry, itd.

Śmiem twierdzić, że samodzielną Drużyną Harcerzy czy Gromadą Zuchów, mimo zewnętrznych atrybutów harcerskich, jako zamknięta sama w sobie nie jest w pełni harcerska. Może oczywiście działać wspaniale, ale tak jak rower z jednym kołem jest tylko monocyklem, chociaż też jeździ, tak i ona jest tylko namiastką, niedokończonym dziełem.

Na czele Gromady stoi drużynowy. Jest nim pełnoletni instruktor mający do pomocy przynajmniej jednego przyboczny, z którym razem prowadzą pracę wychowawczą organizując zbiórki, opiekując się zuchami. Oczywiście drużynowy przekazuje przybocznemu swą wiedzę czy umiejętności, wychowując sobie następcę.

Gromadę może prowadzić również harcerz niepełnoletni, nie będący instruktorem. Jest on nazywany wodzem zuchowym. W takiej sytuacji funkcje drużynowego Gromady pełni drużynowy Drużyny Harcerzy bądź szef środowiska. Wódz prowadzi Gromadę sam pod opieką drużynowego, przy czym stopień jego samodzielności i kompetencje ustala drużynowy. Wódz zuchowy traktowany jest w swoim środowisku (w drużynie harcerzy) jak zastępowy bądź przyboczny. Wodzem zostać może harcerz minimum czternastoletni, który zna podstawy metodyki zuchowej i wykazał się odpowiednimi umiejętnościami. W miarę prowadzenia gromady i nabywania doświadczenia wódz staje się coraz bardziej samodzielnym w swych poczynaniach, nabywa większe rangi, zaś po ukończeniu osiemnastu lat i zdobyciu stopnia przewodnika staje się drużynowym. Może też rzec jasna wcześniej przekazać gromadę następcy i pełnić jakąś równie ważną funkcję poza zuchami.

Gromada Zuchów spotyka się z reguły raz w tygodniu na zbiórkach. W zbiórkach uczestniczą wszystkie zuchy, zaś przygotowują ją i prowadzi drużynowy bądź wódz z pomocnikami. Co jakiś czas Gromada wybiera się na dłuższą zbiórkę - jedno lub wielodniową wycieczkę (rajd), zaś latem i zimą organizowane są kolonie zuchowe Gromady.

dok. na str. 6

→
dok. ze str. 5

Narzędzia metodyczne w Gromadzie Zuchów

Każda Gromada Zuchowa ma swoje wyróżniki - znaki, obrzędy, zwyczaje.

Znaki - nazwa, totem, kolor, chusta itd. są zazwyczaj związane również z tradycjami środowiska harcerskiego. W Gromadzie Zuchów którą przez kilka lat prowadziłem przy Czarnej Trzynastce Wrocławskiej, nazwa - Czarne Kotki - związana była z symbolem szczerpu, wyprężonym czarnym kotem. Zieloną chustę nosili również harcerze świeżo przyjęci do drużyny, zuchy odróżniały się od nich kotem naszytym na chuście. Totemem był oczywiście Czarny Kot w Butach i w Kapeluszu, duża, ładna maskotka zabierana wszędzie przez wybranego spośród zuchów Strażnika Totemu. Chciałbym zaznaczyć, że nie był to totem na patyku, jak te, które oglądając można w zuchowych poradnikach.

Gromada posiadała kronikę - Księgę Gromady, gruby zeszyt formatu B-5 oprawiony w deski i zielone sukno. I tu, na okładce pojawiał się symbol CTW. Księga była prowadzona przez zuchy, na każdej zbiorce wybierano nowego kronikarza, który zabierał księgę do domu i starannie opisywał minione wydarzenia. Efektem ubocznym (całkiem zresztą zamierzonym) był fakt, że rodzice mogli mieć dzięki temu wgląd w pracę Gromady.

Z innych przydatnych urządzeń posiadaliśmy Skarbiec, dużą drewnianą skrzynię przechowywaną w harcówce, w niej chowaliśmy cały majątek Gromady.

Każda zbiorka miała pewne stałe obrzędy: na powitanie, na początku zbiórki stawiliśmy w kręgu przyjaźni i śpiewaliśmy: *Czuj zuchy piosenką witamy się...* Potem kronikarz otwierał Księgę na przedostatniej stronie, tam każdy z zuchów w swojej linijce wpisywał albo rysował swój własny, wymyślony znak. Tak sprawdzaliśmy obecność. Kulminacyjnym elementem zbiórki był Krąg Rady. Siadaliśmy w kręgu, po moich słowach *Wszystkie sprawy, wszystkie zwały, zuchy odpowiadały zalamyśmy w kręgu rady.* Wówczas wybieraliśmy strażnika totemu i kronikarza, podejmowaliśmy wszelkie decyzje, łącznie z decyzją o przyznaniu sprawności czy gwiazdek. Tu rozwiązywaliśmy spory nagromadzone w ciągu zbiórki a spisane na Liście Spraw. Na pożegnanie, przed rozjeściem się do domów stawiliśmy ponownie w kręgu przyjaźni i śpiewaliśmy *Hasło zuchowe Stałmy w kolo i weselo...*, podawaliśmy sobie weselo zuchową buźkę i do domu.

W Gromadzie istniały też inne, jednorazowe obrzędy związane z przyjmowaniem nowych zuchów, odchodzeniem strasznych do harcerzy, obrzędy Czterech Pór Roku jak np. Powitanie Wiesny. Szczególnym obrzędem, świętem w Gromadzie była *Obietnica Zuchowa* połączona z nadaniem nowych gwiazdek pozostałym zuchom. Była to długa zbiórka w połowie czerwca, w podwrocławskich lasach, zorganizowana przy pomocy harcerzy z CTW.

□



phm. Krzysztof Kowalczyk "Canis"

O kształceniu permanentnym

Wśród kierunków działania nakreślonych przez Komisję Wychowania Przyrodniczego Zjazdu w Wesolej (patrz nr 1 "Drogowskazy") znalazło się również *kształcenie permanentne*. Chciałbym dziś trochę rozszerzyć wyjaśnienie tego, dość enigmatycznie brzmiącego, hasła.

Najprościej mówiąc, kształcenie permanentne to nic innego, jak stałe, przy każdej niemal okazji, "nękanie" naszych harcerzy informacjami o przyrodzie i ekologii. Podam kilka przykładów:

Gdy mówimy coś o terenoznawstwie i mapach możemy zrobić dygresję na temat zależności pomiędzy kształtowaniem terenu a rodzajem lasu, jaki nań rośnie. Wiadomo, że jeżeli na mapie jest jakaś dolinka, to zawsze będzie tam więcej wilgoci, stąd przeważnie będzie tam bogatsza roślinność. Po poziomkach można też odszukać i oznaczyć teren zlewni jeziora, czyli teren, z którego większość wód płynie po stoku bezpośrednio do jeziora, bądź jego dopływów...

Przypuśmy, że harcerze interesują się samochodami - większość chłopców ma takie zamiłowania. Bardzo łatwo teraz skierować rozmowę na temat benzyny bezołowiowej i katalizatorów. A stąd już tylko krok do problemu zanieczyszczenia środowiska ołowiem. Wystarczy sobie wyobrazić, że na przeciętny 1 km szosy w Polsce osiada rocznie ok. 8 kg ołowiu. A ile go krąży w powietrzu, razem z cząsteczkami gumy z opon i azbestu z tarcz sprzęgłowych. Szczególnie w mieście, w godzinach szczytu. Mamy co prawda benzynę bezołowiową, ale nie wszystkie samochody posiadają katalizatory. A w takim razie - co takiego robi ten katalizator? Przecież oprócz ołowiu z rury wydechowej wyrzucane są duże ilości tlenków azotu i węgla. Są one bardzo szkodliwe, a katalizator rozkłada je na naturalne składniki powietrza, chroniąc w ten sposób nas, drzewa i wszystko co żyje przed zatruciem tymi gazami.

Co by tu jeszcze wymyślić? Można tak długo i na każdy temat, bo wszystko, co człowiek robi jest związane ze środowiskiem przyrodniczym (a to właśnie musimy uświadomić poprzez kształcenie permanentne naszym harcerzom). Jeśli ktoś mi nie wierzy, niech spróbuje nie oddychać, przeciw powietrzu też jest częścią naszego środowiska. Oczywiście na zbiorce w lesie niemal przy każdej okazji można wspomnieć, że drzewo liściaste wytwarza w ciągu godziny ok. 1200 litrów tlenu. Nota bene człowiek zużywa w tym samym czasie ok. 30 l (a samochód 6000 l).

Napewno dręczycie pytanie, skąd brać te informacje? No cóż, same do siebie nie przyjdą. Ale wystarczy przejrzeć gazety - ostatnio ekologia to modny temat. Możesz też poprosić o pomoc ludzi z HROS-a z twojego terenu. Jest również dużo książek, no i po prostu trzeba się tym trochę zainteresować. A naprawdę warto, bo harcerz powinien wiedzieć, co się wokół niego dzieje.

Canis

Marek Kamecki hm.

O planowaniu pracy

Dla wielu z nas jest to koszmar - plan pracy! Jakis zawzięty facet z hufca uparł się, że bez planu nie zatwierdzi obozu - dewiant! Tak więc, drużynowy siada do pisania planu pracy obozu i robi to tak:

- wypisuje w słupku dni obozu;
- pierwsze trzy i ostatnie dwa dni to budowa i zwijanie obozu;
- czwartego dnia rozpoczęcie obozu - bieg strachów;
- piąty i szósty to olimpiada obozowa;
- siódmy to niedziela, więc rano do kościoła, a po południu zajęcia własne;
- następnym tydzień to wędrowki zastępów - zwiad po okolicy - każdy zastęp po kolei w inny rejon;
- druga niedziela - rano kościół, po południu zajęcia własne, wieczorem ognisko dla gości z okolicy;
- w drugim tygodniu - pierwsze trzy dni - gra wojenna;
- ostatni dzień przed zwijaniem obozu - bieg harcerski;
- teraz tylko trzeba rozplanować służby w kuchni i warty, oraz (gdy jest to już czwarty taki sam obóz) nasaczyć to wszystko stylizacją, np. "obóz indiański", "obóz słowiański", itp.

- bardziej wyrobiony metodycznie instruktor wypisze na boku kartki sprawności do zdobywania, oraz punkty do prób na stopnie

- i tak właśnie nie należy planować pracy w drużynie harcerskiej!
Jak więc to robić?



To proste, trochę pomyśleć, kilka dobrych sposobów i gotowe.

Plan wychowawczy:

Zawiera nasze zamierzenia w stosunku do hipotetycznego harcerza przez cały jego okres pracy w naszej drużynie, od złotodzioba, do HR-a. W dużym stopniu pokrywa się on z programem - w nim właśnie jest napisane czarno na białym, jak chcemy prowadzić naszą drużynę właśnie dzisiaj.

Poniżej (patrz tabelka) prezentujemy przykładowy plan wychowawczy:

Można go czytać poszczególnymi warstwami:

1. Wiek

2. Szkoła - w tym planie zakładamy, że nasi chłopcy będą szli do szkół średnich (liceów, techników), zaznaczone są tu dwa trudne odcinki czasowe, do których trzeba dostosować pracę w drużynie: egzamin do szkoły średniej i matura. Widać, że drugie półroczec klasy ósmej jest "wyczyszczone" z absorbujących zajęć - w tym czasie pomagamy chłopcom w przygotowaniu się do egzaminów (np.

c.d. na str. 8

SKŁUŻBA POZA HARCERSTWEM "SZARA"	100% 50%																	
DUŻE FORMY	wybieg	1 hrek	stano	stano	stano	stano	stano	stano	stano	stano	stano	stano	stano	stano	stano	stano	stano	stano
UMIEJĘTNOŚCI	LIBRAĆ SPACOWAĆ, NIE ZOBUIĆ SIE Z MAPA, MASZEROWAĆ,		KARTA ROWEROWA KARTA PŁYWACKA		TOPOGRAFIA		JĘZYK ANGLIJSKI (biegły)		PATENT		OBUSZKA		2-ty JĘZYK OBCE		KURS SANITARNY		KURS RACJONALNOŚĆ	
MOŻLIWE FUNKCJE	kierownik zastępu		sanitariusz zastępu Rada Drużyny		Komisja Sprawności Zastępu Rada Drużyny Sąd Harcerski		Kapitula Stopni		wzrostek w drużynie		kwatermistrz		redaktor		Przyboczny lub funkcja		związana z pracą wydawniczą, czyli poza harcerstwem	
GRUPA METODYCZNA	HARCERZE										WĘDROWNICY							
STOPNIE	ZDOBYWANIE MŁODZIEŻA		ZDOBYWANIE WYWIADOWCY		ZDOBYWANIE ĆWIKA		ZDOBYWANIE H. O.		ZDOBYWANIE H. R.									
SZKOŁA	PODSTAWOWA										ŚREDNIA							
	V		VI		VII		VIII		I		II		III		IV			
WIEK	11		12		13		14		15		16		17		18		19	

O planowaniu pracy

umiejętności - język angielski). Także drugie półrocze czwartej klasy w szkole średniej jest przeznaczone na przygotowanie się do matury i egzaminów na studia - to bardzo ważne progi w życiu chłopca i nie wolno ich kosztem ciągnąć harcerzy do lasu.

3. **Stopnie** - jak widać okresy zdobywania stopni są tu długie, a próby krótkie (2 - 3 tygodnie). Tak właśnie traktuje nowy regulamin stopni: młodzik - od października do kwietnia, w maju próba; wywiadowca - dwa obozy i rok między nimi; ćwik - dwa lata, a w tym czasie: obóz stały, 1-szy obóz wędrowny, 1-sze zimowisko, 2-gie zimowisko - kurs narciarski, obóz żeglarski lub inny wodny i tamże próba. HO i HR prowadzone są bardziej indywidualnie i nie są tak związane z formami, ale i tak harcerz powinien zdobyć HR mając 17-18 lat.

4. **Grupa metodyczna** - nie zaznaczono tu zuchów (7-11 lat), ani harcerzy dorosłych (ok. 19-102). Moment przejścia z drużyny harcerzy do drużyny wędrowniczej jest płynny i zależy nie od wieku (!), ale od wyrobienia harcerskiego tzn. od zdobycia stopnia ćwika. Wprawdzie ten plan zakłada, że ćwika zdobywa harcerz na wakacjach między szkołą podstawową a średnią, ale często w tym właśnie miejscu zdarzają się półroczne "poślizgi" i dobrze jest poczekać z przejściem do wędrowników jeszcze przynajmniej rok - ważny jest nie wiek, ale także "okres psychiczny" charakterystyczny dla wędrowników.

5. **Możliwe funkcje** - które w danym okresie może pełnić harcerz, są uzależnione od jego możliwości i umiejętności:

- w okresie zdobywania młodzika będą to funkcje drobne typu kronikarz zastępu - chodzi o to, aby każdy harcerz czuł się za coś odpowiedzialny;
- okres zdobywania wywiadowcy to czas podczas którego harcerz może pełnić poważniejsze już funkcje w zastępie - wtedy też na zbiórkach służb poznaje ludzi z innych zastępów;
- czas zdobywania ćwika to prowadzenie zastępu - oczywiście nie każdy musi (3) być zastępowym, ale każdy powinien mieć możliwość spróbowania; wtedy też dobrze jest wciągać chłopców do pracy w komisji sprawności, aby prowadzili żółtodziobom sprawności na młodzika, oraz niektóre na wywiadowcę. Harcerze nie będący zastępowymi powinni w tym czasie pełnić funkcje związane z fachowymi umiejętnościami tak, aby stanęli przed problemem pracy z małą grupą;
- ćwik, a więc ten, który zdobywa HO powinien mieć możliwość pełnienia odpowiedzialnych funkcji związanych z pracą całej drużyny - przy tej okazji uczymy faceta planowania, początków "buchalterii" i pokazujemy praktyczne aspekty nabywanych umiejętności;
- okres zdobywania HR nie powinien już łączyć się ze służbą "do wewnątrz" harcerstwa, chyba, że harcerz wykazuje zdolności przywódcze i widzimy w nim przyszłego instruktora - jest to bardzo dobry wiek do pełnienia funkcji przybocznych. Jeśli jednak drużynowy widzi, że człowieka nie bawi "użeranie się z bachorami" to raczej nie powinien obciążać go żadnymi funkcjami "harcerskimi" - ma on na swej wędrowniczej głowie wycyzym w służbie, pracy nad sobą i turystyce.

6. Kolejnego pietra nie będę omawiał zbyt szczegółowo, wspomnę tylko, że dobór tych umiejętności może być bardzo różny w drużynie prowadzonej przez Twojego kumpla z sąsiedniej dzielnicy. Tutaj właściwie każdy instruktor wybiera różne ciekawostki - jeżeli hodujesz rybkę, nerkujesz i pasjonuje cię fotografia - to wokół tego buduj swój program, przygódę dla harcerzy i wycyzym dla wędrowników (wyprawa na najbliższą rafę koralową i kręcenie podwodnego filmu - można go sprzedać do TV).

7. Siódme pietra pokazuje nam, kiedy harcerz powinien przestać jeździć na takie same co roku obozy i w wieku 16 lat bawić się w Indian. Pierwszy obóz zagraniczny planujemy po roku nauki języ-

ka angielskiego, a w drugiej klasie szkoły średniej facet jedzie na zimowisko drużyny i uczy młodych jeździć na nartach. A jeżeli mamy takich gości siedmiu? Każdy bierze pod opiekę jeden zastęp i przygotowuje do nart, uczy jeździć, a na koniec zimowiska organizujemy zawody - który zastęp lepszy! Jednak, aby móc coś takiego zaplanować trzeba wiedzieć, że coś takiego jest w ogóle możliwe - a to wynika nam z planu.



8. Ostatnie w tym planie pietra (może być ich dużo więcej: stopnie pracy duchowej, poznanie kultury, krajoznawstwo, wręcz każda technika harcerska) pokazuje nam zaangażowanie chłopca w pracę "dla drużyny". Jak widać, wędrownicy to nie "spec-grupa" do stawiania biednym, nieudolnym harcerzom obozu, ale to drużyna młodych chłopców konfrontująca swoje systemy wartości, poglądy i postawy w bezpośrednim zetknięciu z prawdziwymi problemami.

Jak łatwo zauważyć, plan wychowawczy można (i trzeba) czytać też w pionie: otrzymamy wtedy odpowiedź na pytanie, co robić z harcerzem który np. zdobył właśnie młodzika - ta odpowiedź to bardzo ważny, drugi plan, którym powinien umieć się posługiwać drużynowy: plan stopnia.

Ale o tym w następnym numerze.

Autor: hm. Marek Kamecki jest Zastępcą Naczelnika Harcerzy i Szefem Wydziału Kształcenia GKH-y

Siedem uwag Czubka rzecz o metodzie wędrowniczej

Moim zadaniem nie jest systematyczne opracowanie metody starszoharcerskiej, a raczej podzielenie się kilkoma uwagami o metodzie, wynikającymi z mojej kilkuletniej pracy drużynowego.

Uwaga pierwsza: zastępy - zastępowi - rada drużyny.

Od pewnego czasu funkcjonować zaczęła "nowa" terminologia: patrole, sekcje, sztaby, grupy doraźne. Moim zdaniem, jest to zastąpienie właściwej metody nowymi słowami; stąd zastęp nie może być już zastępem (bo to się źle kojarzy), a harcerz starszy to już wędrownik... kilka słów i już można mówić o odrośnięciu się harcerstwa starszego.

Dlaczego zastęp powinien być zastępem? Ponieważ jest to polski odpowiednik angielskiego słowa *patrol* (the *patrol system*), historycznie powiązany z pozostałą terminologią organizacji harcerskiej: drużyna, szczerp, hufiec, chorągiew.

Oczywiście zastęp starszoharcerski pełni zupełnie inne funkcje. Jest stosunkowo mały (optimum to 3-5 osób), co zapewnia większą mobilność. Na czele zastępu młodszego stoi zastępowy - "starszy brat", tu zastępowy jest równieśnikiem członków zastępu (*primus inter pares* - pierwszy z równych), często naturalnym wodzem.

Zastęp sam planuje sobie pracę opierając ją na wspólnych zainteresowaniach i elementach prób na stopnie. W zależności od własnych potrzeb robi zbiórki własne, bądź uczestniczy tylko w działaniach całej drużyny. Zastęp ewoluuje od tworu organizacyjnego do tworu programowego.

Dobrze jest, gdy do drużyny przychodzi "cały zastęp", czyli pewna grupa ludzi. Grupa ta stanowić może zastęp próbny, przechodzi okres próbny, podczas którego wykazać się musi zrozumieniem idei harcerskiej (np. harcerze zaczynają zdobywać stopnie i sprawności, znają prawo harcerskie), szukają miejsca służby, realizują własny program pracy. Okres próbny kończy się wraz z przyjęciem wszystkich członków zastępu do drużyny.

Uwaga druga: ósme klasy

Z mojego (i nie tylko) doświadczenia wynika, że młodzież dojrzewa szybciej niż przed laty, stąd potrzeba przesunięcia dolnej granicy starszego harcerstwa na 8 klasę. Właśnie w tym okresie harcerstwo starsze jest atrakcyjne, zaspokaja potrzeby i aspiracje. Dlaczego?

Po pierwsze, pozwala to odciąć się psychicznie od reszty "podstawówki", takie uznanie ich dorosłości. Tą dorosłość ósmoklasista podkreśla w różny sposób: bijąc małałów, pijąc alkohol, paląc papierosy, uczestnicząc w balangach. Oczywiście, nie wszystkim to odpowiada, co nie zmienia faktu istnienia takich potrzeb. Naturalnym staje się "udorośnienie" w drużynie starszej.

Drugi ważny czynnik to zakończenie pewnego dość długiego etapu, gdyż "podstawówka" to większa część dotychczasowego życia ósmoklasisty. W dodatku przyszłość rysuje się dość niepewnie: nowe środowisko, konieczność zawierania nowych znajomości - istnieje więc chęć przedłużenia w jakiejś formie minionego okresu. Wejście do drużyny starszej "grupy przyjaciół" daje tę możliwość.

Następny czynnik, to nerwy związane z egzaminami do szkół średnich i z przyszłością jako taką. Bardzo silne, zwłaszcza na początku ósmej klasy, to zwiększone napięcie powoduje z czasem chęć relaksacji, zajęcia się czymś innym niż nauką, i tu znów harcerstwo starsze staje się miejscem alternatywnym dla szkoły.

Również argumenty psychologicznego rozwoju chłopców przemawiają za włączeniem 8-klasistów do drużyny starszej. Młodzież w tym wieku jest bardzo inteligentna, o dużej potrzebie rozwoju, o dużej wrażliwości (to początek okresu weryfikacji światopoglądu). Włączając ósme klasy zyskujemy chłonnych harcerzy.

Uwaga trzecia: trzy okresy pracy

Wyróżniliśmy trzy typy drużyn starszych harcerzy:

- VIII - III klasa (ćwik, wólcza, HO)
- III - I rok stud./po szkole (HO, HR)
- okres po szkole średniej (HR, instruktorzy).

Dobrze by było, gdyby drużyna starszoharcerska funkcjonowała jako zespół trzech gromad, kregów, plutonów, o odrębnej obrzędowości (patrz kregi w I WDH). Płynność przechodzenia oraz indywidualność dorastania świadczą za tym, żeby nie tworzyć trzech typów drużyn, np. starsza, wędrownicza, akademicka. Cykl starszoharcerski powinien raczej odbywać się w ramach jednej drużyny, co nadaje jej realną siłę potrzebną do przyciągnięcia nowych członków oraz do pełnienia wszelkich zadań stojących przed drużyną, np. obóz, gazетка drużyny, służba, itp.

Kregi, gromady, powinny mieć własną obrzędowość, a momenty przejścia z jednej grupy do drugiej powinny mieć charakter inicjacji i tworzyć kastowość systemu z obowiązkami i przywilejami. Tovaryszycz temu musi system zewnętrznych oznak, np. kolory plaketek drużyny, sposoby wiązania chusty czy sznura.

Uwaga czwarta: drużyny

Przed wszystkim musi czuć metodę starszoharcerską, a zatem powinien sam choćby przez pół roku być w drużynie starszej. Musi być kimś, kto imponuje w jakiś ważnych dziedzinach przy jednoczesnym obyciu z wszechstronną wiedzą. W żadnym wypadku nie może z siebie robić autorytetu w każdej dziedzinie (charakterystyczna tendencja u drużynowych młodszoharcerskich). Choć powinien mieć w każdej dziedzinie orientację, musi być wodzem, ale wodzem naturalnym, stawiać siebie na równi z innymi, pozwałać na demokratyczne zmiany, na współkierowanie drużyny przy jednoczesnej stałej gotowości do jednoosobowej odpowiedzialności.

Musi umieć "zarażać" swoimi pasjami, zainteresowaniami, pozostałych harcerzy w drużynie, jednocześnie samemu będąc otwartym na "zarażenie".

Absolutnie nie powinien na prawo i lewo pokazywać, jaki to on nie jest: mądrzejszy, starszy i barsziej doświadczony, choć musi się tym przez czyny wykazać (nie słowa, lecz czyny).

Uwaga piąta: oddziaływanie bezpośrednie

O ile w drużynie młodszej istnieje potrzeba oddziaływania pośredniego (poprzez: gry, ćwiczenia, gawady), w drużynie starszej oprócz takiego elementu metody można (i trzeba) stosować oddziaływanie bezpośrednie. Z harcerzami można wprost rozmawiać np. o idei harcerskiej, o formach pracy w wychowaniu, czy wreszcie wyjaśnić istotę systemu stopni. Harcerze starsi muszą być świadomi



→
dłk. ze str. 9

Siedem uwag Czubka

metodyki i idei harcerskiej. Mogą to być dyskusje na kominach, rozmowa podczas wspólnego wędrowania, albo zainspirowanie do przeczytania konkretnej książki.

Uwaga szósta: co robić?

Program pracy drużyny, zastępów, należy ułożyć w oparciu o trzy najważniejsze elementy metody: rozwój, wyczyn, służba.

Elementy te są uniwersalne i niestarzące się. Zmienne stają się tylko formy pracy - bardziej dostosowane do współczesności, do rozwoju nauki i społeczeństwa. Oczywiście są to elementy typowe dla męczyzn, w naturze których jest potrzeba ciągłego sprawdzania się, stawiania coraz to wyżej poprzeczki. kilka przykładów form pracy:

Rozwój:

- Video-Club - promowanie dobrego kina: odróżnianie sztuki od tandety i kiczu;
- próby teatralne - praca z ciałem, poznanie, uplastycznienie, umiejętność wchodzenia w rolę;
- happening plastyczny;
- dyskusje panelowe - metodyka, polityka, socjologia z zaproponowanymi fachowcami.

Wyczyn:

- wyprawa kondycyjna w góry - 24 godz. marszu;
- jaskinie;
- nauka 1000 słów w obcym języku (przygotowanie do zbiórki językowej);
- zarobienie pieniędzy na konkretny cel, np. wyjazd do Monte Carlo lub Paragwaju.

Służba:

- schroniska dla bezdomnych;
- ośrodki dla HIV-owców;
- barak praw człowieka (sprawdzanie spraw);
- organizacja i promocja ogródków jordańskich;
- polskość na Wschodzie.

Uwaga siódma: niebezpieczeństwa czyli dandery

Okres szkoły średniej, zwłaszcza 2-3 klas, to okres buntu, przewartościowywania, upadku autorytetów. Do niedawna taką potrzebę buntu rozwiązywała "konspira" - walka z komuną. Po skończeniu tego okresu skończył się nagłe "program" dla drużyn starszych, rozpoczął się dość szybki upadek harcerstwa starszego. Chłopcy, którzy do tej pory buntowali się przeciwko totalitaryzmowi, odnaleźli teraz nowe miejsca buntu:

- bunt przeciw rodzicom - ich systemom wartości, zakłamaniu, przeciwnemu, że się "nie dorobili";

- bunt przeciw szkole;
- bunt przeciw nauce jako takiej - w okresie gdy można zamiast się uczyć sprzedawać banany i "żyć jak człowiek";
- bunt przeciw Kościołowi - Kościół kojarzący się z organizacją, która chce o wszystkim wiedzieć i o wszystkim decydować;
- i wreszcie - bunt przeciw drużynie - drużynowemu, sztywnym schematom wynikającym z Prawa harcerskiego.

Tę potrzebę buntu chłopcy muszą jakoś zrealizować. trudno jest dawać gotowe recepty, bo te zależą w dużej mierze od samych harcerzy i od czasów. Do niedawna formą buntu było odejście z ZHP, ale po odejściu i tak pozostaje pytanie - co dalej?

Drużyny starszoharcerski musi liczyć się z tym, że bunt obróci się przeciw harcerstwu i przeciw niemu osobicie (!!). **Im silniejsza jest osobowością, tym jest to pewniejsze.** Teoretycznie drużyna na tym traci, ale... Konsekwentna postawa drużynowego i drużyny może spowodować, że osoby, które odeszły, powrócą do drużyny wzbogacone o doświadczenia, których nie mają pozostali w drużynie harcerze. Warunkiem ich powrotu jest utrzymanie braterstwa oraz odpowiedni program mogący przyciągnąć "zbundetowanych".

Bunt przeciw wartościom to także motyw do palenia papierosów czy też picia alkoholu przez harcerzy. Rzecz drobna i jednocześnie ważna. Często ci harcerze to wartościowi chłopcy, a papierosy kompensują im bunt. Takich ludzi nie wolno tracić! Ale jak ich pozyskać? Jeżeli instruktor jest dobrym psychologiem, to może próbować pomóc zrozumieć zainteresowanemu harcerzowi, dlaczego to robi. Można umieścić sprawę nalogów w próbach na stopień. Można pozwolić odejść, by ten ktoś mógł się wyszumieć (pozwolić odejść to nie to samo co wyrzucić!).

Instruktor musi jednak stać na straży harcerskiej etyki. Tak czy siak - drużynowy musi umieć pokierować choć trochę buntem swych harcerzy ("skanalizować" bunt). Oczywiście od reguły są wyjątki i nie wszyscy muszą czuć potrzebę buntu. Zdarzają się ludzie całkowicie z zewnątrz sterowalni - zdani na łaskę innych ludzi, norm, wartości. W takich przypadkach warto wręcz wykrzesać w nich ten bunt, by mogli dalej sterować sami swoim życiem.

phm.Czubek HO

Autor, phm Czubek jest hufcowym Hufca "Mokotów" ZHP (r. zat. 1918)

Od Redakcji: Przedstawiony materiał nie stanowi oczywiście jedynego i wyłącznie obowiązującego spojrzenia na metodę wędrowniczą. Bardzo prośmy wszystkich zainteresowanych ruchem wędrowniczym o nadsyłanie swoich uwag.



phm. Jarosław Żukowski

Jak skauci pracują (część II)

4. Ile śmietany w mleku?

Wędrownictwo u Skauców Europy zaczyna się późno, bo dopiero w siedemnastym roku życia. Wcześniej było normalne skautowanie, teraz wchodzi się na "wąską ścieżkę", jak mówią Francuzi. Dlaczego wąską? Bo szalenie trudno iść tym szlakiem - to przenośnia. W konkretnych oznacza to, że na 28.000 skautów i skauetek Europy we Francji wędrowników jest około 2.000, procentowo tyle, ile śmietany w świeżym mleku. Wkraczając na tę ciężką ścieżkę skaut wchodzi do drużyny wędrowniczej (w polskim rozumieniu zastępu - 7-8 osób) prowadzonej zawsze przez starszego, o rok, dwa, drużynowego. To drobna, aczkolwiek istotna różnica w stosunku do naszego wędrownictwa - ktoś musi animować pracę, ktoś bardziej doświadczony, dojrzalszy, a jednocześnie czujący bluesa. Czy jest możliwe, żeby te rzeczy były rówieśnik? - Francuzi twierdzą, że nie, i stąd podobnie jak w systemie skautowym, zastępowy to starszy brat. Co najmniej dwie takie drużyny tworzą klan. A klanem to "rządzi" już szef klanu. Człowiek mający za sobą doświadczenie życiowe, wykształcenie zawodowe (pracujący w jakimś konkretnym zawodzie), "pożądany" jest stan małżeński. On jest odpowiedzialny za całość, on wysyła chłopaków w drogę, co oznacza, że nie może być dyktantem. Musiał już życia zakosztować, aby wybierając drogę z chłopakiem nie wpuszczał go w maliny, ale uczył trzymać się ziemi. Zapewne powiecie, że taki "dziadek", przynajmniej pracą i rodziną, musi myśleć już innymi kategoriami niż młody człowiek, najczęściej zbuntowany w tym wieku, przez co kontakt z podopiecznym jest trochę niepełny. Pewnie macie rację, tylko trzeba pamiętać o tym, że chłopaki na co dzień pracują z drużynowym, a nie szefem klanu, który jest bardziej konsultantem i autorytetem. Dobrze jest, że myśli on już innymi kategoriami, to raczej bardziej wzbogaca, niż redukuje wychowanie.



5. Ciężkie jest życie wędrownika.

Nie ma co się oszukiwać, ciężkie i basta. Kiedy trafi do drużyny wędrowniczej, to aplikuj mu rok "ogólnorozwojówki". Przez ten czas taki wędrownik nie robi nic innego, jak ćwiczy swe ciało i charakter, próbuje pomagać starszym w służbie, uczy się nowych umiejętności. Tak w czasie weekendowych wyjazdów, jak i obozów. Prócz tego oczywiście należy budować swą formację duchową, pogłębiać, szukać, dojrzałego obrazu Boga. Ten etap jest nazywany etapem *młodej drogi*. Po niej następuje *lata drogi* i to już nie przelewki, to wypłynięcie na głębokie wody. Koniec zabawy, starodawnych technik, koniec też z nauką, doskonaleniem swoich umiejętności. "Wędrownik nie przygotowuje się ciągle do swojej służby, ale ją pełni" - twierdzą Francuzi, cytując tym samym Baden-Powella. Trzeba pokazać swoją wartość, moc charakteru i ducha, trzeba też zdecydować się jaki rodzaj służby pasuje, zdecydować się na samotność lub towarzystwo bractwa z drużyny. Konkretnie oznacza to, że na okres 2, 3 lat wędrownicy, przy pomocy drużynowego i szefa klanu, wybierają swoje rodzaje służby (o czym za chwilę). Rzadsze stają się wyjazdy weekendowe, ale nie brakuje ich, tak jak dużego letniego obozu, gdzie można podzielić się doświadczeniem i spostrzeżeniami.

I kiedy już wszystko się jakoś ułoży, kiedy po tych dwóch, trzech latach dało się służbę zharmonizować z resztą życia, przysięgając za stały punkt w rozkładzie jazdy, to nagle coś przypomina: no bracie, jeżeli się sprawdziłeś, to czas na ciebie - ruszaj w życie i pamiętaj o naszych

ideałach. Takie są zasady gry. Każdy podejmuje taką decyzję sam, sam rozstrzyga kiedy nastąpi prawdziwe *Wijście wędrownika* w drogę. Owo *wijście* to niezwykle uroczysty moment w skautowym życiu, to, rzecz można, jego zwieńczenie. Skauting w którymś momencie się kończy w swej aktywnej formie, zaczyna się życie. Nie skautem, ale innym ludziom trzeba pokazywać piękno skautowych ideałów, nie do wewnątrz, ale na zewnątrz tej wspólnoty nieść postanienie radości, braterstwa, służby. Kto tego nie rozumie, nie rozumie ducha skautingu.

6. 3xS

Nie myślę tu o PRL-owskiej reformie gospodarczej: samorządności, samodzielności i samofinansowania. Myślę o służbie, która jest osiłą wędrowania w wydaniu Skauców Europy. Pojawia się ona na jego trzech płaszczyznach.

Na początku jako jeden z celów wędrownictwa. Wędrownictwo jest po to, aby pełnić służbę, jest szkołą wykraczania poza własny "ego" -izm. Skauting chce formować człowieka uczestniczącego w życiu swojego kraju, swojego regionu, wspólnoty: rodziny, parafii, szkoły. Inaczej nie można. Poprzez owo przekroczenie staje się służba narzędziem metodycznym, kształtuje ona każdego, kto podejmuje trud bezinteresownego i pożytecznego działania. Uczy jak postępować z samym sobą, jak postępować z innymi ludźmi, wymaga uprzedniego przygotowania, wskazuje, że nie zawsze dobrymi chęciami można pomóc, trzeba umieć jeszcze skierować je w odpowiednią stronę.

W końcu praktyczna działalność, form pracy. Obok obozu, obok konkretnych przedsięwzięć zespołowych (nie znamy w harcerstwie takiej nazwy) jest służba podstawową formą pracy, charakterystyczną przede wszystkim dla drugiego etapu wędrowniczej drogi. Jak wygląda w rzeczywistości? Są trzy możliwości. Pierwsza to służba w skautingu, czyli służba instruktorska. Można prowadzić drużynę skautową, być przybocznym, lub pracować z wędrownikami *młodej drogi*. Można pracować na innych szczeblach organizacyjnych, zalecnie od potrzeb i możliwości. Inna sfera służby, to służba apostołatu, służba w Kościele. Tu miejsce działania jest najczęściej parafia i konkretne dziedziny jej życia: katechizacja, chór, pomoc ubogim, animacja grup religijnych (coś na kształt oazy, fokolarynow, czy odnowy w Duchu Świętym), uczestnictwo w grupach misyjnych. I trzecia możliwość, tzw. służba techniczna. Jeżeli wędrownikowi nie pasuje ani pierwsze, ani drugie rozwiązanie, to może pozostać wolnym strzelcem podharlańskim, doskonaląc się w wybranej dziedzinie i rozdawać swoje umiejętności tak wśród skautów młodszych i starszych, jak wśród młodych ludzi wszystkich ras i maści. Co to za dziedziny? Wszystkie: można być nauczycielem pływania, informatyki, języka, speleologii, alpinizmu, nawigacji, jazdy na nartach. koszykówki, zdrowia psychicznego, medytacji Zen, etc. Pod warunkiem, że ma się o tym jakieś pojęcie, jakieś uprawnienia, kompetencje.

Żeby zacząć jednak działać, tu przypomnę, należy do służby się przygotować, należy wiedzieć jak ją pełnić, aby działanie było skuteczne i pozytywne. Bo co za radość ze służby, gdy nie wiadomo, jak ją ugrzyć, albo gdy nie nikomu nie przynosi. I tutaj trzeba ukłonić się w stronę szefa klanu. To jego rola, aby wędrowników wyposażyć w kompetencje, zapewnić fachowe przygotowanie, trafny wybór. Jak sam jest słaby, to ma obowiązek przywołać odpowiednich specjalistów, konsultować, kierować, szukać. Taki jego los.

Tyle o wędrownikach. Cóż więcej dodać? Można powtórzyć, że są jak śmietana w świeżym mleku: nie tylko ich mało, ale i jakościowo najlepší. Można też powtórzyć: ciężkie jest życie wędrownika, ciężkie, bo śmietana ma swoją cenę (przynajmniej we Francji).

RECENZJE

Jarosław Żukowski

Zmiana kodu

Tak to już jest. Świat jest parszywy, brudny, pełen fałszu. Można się po tokcie urobić i nic nie będzie widać, bo świat, tak naprawdę, nie ma nic wspólnego z jakimikolwiek idealami. Prędzej czy później przekonasz się o tym uderzając głową w twardy mur rzeczywistości - zależnie jak się ustawisz w życiu - mocniej lub słabiej. Nie ludz się, że coś da się zmienić, o coś możesz zaważyć, coś zyskać. To, co możesz, to odrzucić ten cały stek kłamstw, który uparcie wlewa szkoła, radio czy inni kaznodzieje. Możesz zaprzeczyć, sprzeciwić się, pokazać, że jesteś, jesteś zupełnie inny. I niech nie próbują dopasowywać cię do swoich reguł. Tyle jeszcze możesz i radzę ci, zrób to jak najszybciej, dopóki nie stajesz się jednym z nich.

Tyle z przesłania "Więcej czadu". Od strony fabuły wygląda to podobnie. Pewien licealista przenosi się wraz z rodzicami z Nowego Jorku do małego miasteczka, gdzie na południu Stanów. Na otarcie lez po dawnych kumpach rodzice kupili mu nadajnik radiowy, aby mógł z nimi utrzymać kontakt. Ale ze starych znajomości nie się nie ostało, natomiast nowych nie potrafi nawiązać. Jest w szkole zupełnie sam, zamknięty w sobie, bez żadnego towarzystwa. Jedno, co dzieli ze współuczniami liceum, to doświadczanie nieustannego stresu spowodowanego żelaznym rygiorem panującym w szkole, przez co przypomina ona miejscami placówkę karną. Przez przyrządek odkrywa, że dzięki swojemu nadajnikowi może być słyszany w całym miasteczku. No i zaczyna się.

Codziennie, o 22 na falach eteru, "Everybody knows" Leonarda Cohena obwieszcza wszystkim uczniom liceum, że nie są sami, że od szkolnej, a często i domowej rzeczywistości, można być niezależnym, można mieć w stosunku do niej dystans. Po paru dniach na murach szkoły pojawiają się napisy - cytaty z monologów tajemniczego spikera, a kasety z nagraniami jego audycji z przerwy na przerwę zyskują coraz to wyższą cenę. Programy "Hard Harry'ego" wywołują w młodych ludziach wiarę w siebie. Początkowe zdziwienie i zaskoczenie, że można mówić otwarcie i bez ogródek o tym, co boli, przeskądza się szybko w podziemne życie, by w końcu eksplodować totalnym buntem.

Nie jest to film grzeszny, ani też wychowawczy, w tradycyjnym tego słowa znaczeniu. "Hard Harry" pierze bez skrupułów swoje brudy na antenie, jest prowokujący, obscesyjny. Wiele w nim tłumionej agresji, którą rozładowuje w ostrej muzyce, seksie, przekleństwach, czego na co dzień nigdy nie okazuje. Jest to natomiast film ważny, na który, moim zdaniem, należałoby oddelegować kurs drużynowych, aby uświadomić przyszłym adeptom sztuki instruktorskiej z kim i czym będą się spotykać. Mówi on o buncie, czymś szalenie istotnym dla każdego młodego człowieka. Nie ma mowy dzisiaj, aby zrozumieć i dotrzeć z jakakolwiek propozycją do entotapaków, jeżeli nie uwzględni się jakie wzory rządzą, jeżeli nie nimi, to ich również szlachetną grupą ze szkoły czy podwórka. Nie myślę tutaj o wykorzenianiu, walce z takimi reakcjami (bo raczej niewiele to da efekty), a bardziej o skanalizowaniu tych postaw, zmiany kierunku pały z widzaka na tioku.

W takim świetle "Więcej czadu" może stać się lekcją poglądową tego świata. Alan Moyle (reżyser) w wyraźny sposób podkreślił, że bunt, po pierwsze: nie bierze się znikąd (ma swoje korzenie w szkole czy domu), po drugie: jest tylko rozpaczliwą próbą zmanifestowania swojej obecności w dorosłym społeczeństwie, pokazania, że się rozumie więcej, niż wydaje się nauczycielom czy rodzicom. Próba to rozpaczliwa, bo partnerskiego dialogu nikt nie chce z "buntownikami" podjąć.

Prawdziwe oblicze buntu objawia się w finale. W ostatnim wystąpieniu "Hard Harry", jakby wbrew wcześniejszym ostrym i obraźliwym wypowiedziom, mówi jasno, że są rzeczy ważne. Okazuje się, że jego prawdziwy głos jest mniej drapieżny i pewny siebie,



a posłanie do wiernych słuchaczy wręcz rzewne i moralizujące. Ale w swej prostoduszności jest to połączenie jednocześnie autentyczne, bo tak naprawdę "Hard Harry" chciał przecież ulepszyć trochę świat, jak każdy jego rówieśnik. Nic więcej.

Można zarzucić "Więcej czadu", że problemy, które ilustrował, są amerykańskie i nie ma sensu "adaptować" ich na nasz grunt. Tylko wtedy nijk nie mogę sobie wytłumaczyć dlaczego obecni na seansie młodzi ludzie reagowali tak żywiołowo, gwizdząc i klaszcząc jak na dobrym, rockowym koncercie.

Taki sam problem mam ze zrozumieniem sukcesu działalności radiowej (a ostatnio i telewizyjnej) Jurka Owsiaaka. W nieprawdopodobny sposób zebrał on już ponad 50 milionów złotych na ratowanie dzieci z wadami serca. Dlaczego nieprawdopodobny? Dlatego, że zebrał te pieniądze dzięki wszystkim zbuntowanym rock'n'rollowcom, których najpierw przygarnął w swoim "Brum-Topie", a potem pokazał im, że są sprawy ważniejsze niż nowe głany, czy kasa na piwo (choć to też ważne). I zaczęły pocztą spływać datki, tak od grzesznych licealistek, jak i starych puńów. W ten sposób jeden facet sam skanalizował rozchudzony żywioł, zrobił coś, o czym nikomu się nie śniło.

Ostatnio w moim środowisku pewien "stary wilk" stwierdził, że harcerze mogliby również podłączyć się pod kanał Jurka Owsiaaka. To dużo daje: możliwość działania razem ze wszystkimi: harcerz z rock'n'roll-owcem czy "niezależnym". Fajna propozycja, pomyślałem. I znowu zamiast dawać przykład, będziemy go brać. Coś tu nie tak z rozpoznaniem terenu. Może by zmienić kod nadawania i dać więcej czadu?

"WIĘCEJ CZADU", USA, 1990. Scenariusz i reżyseria Allan Moyle; w rolach głównych Christian Slater i Samantha Mathis; muzyka Pixies, Bad Brains, Sonic Youth, Peter Murphy, Leonard Cohen i inni, W kinach od 24 kwietnia.

Jacek Zaucha
WZIAŁEM UDZIAŁ W GANGU

Sobota, późny wieczór. Agresywne, kolorowe reklamy, otoczone sznurami zapalonych żarówek, rozświetlone wnętrza teatru zachęcają do wejścia do środka. Obiecują ciekawe spędzony czas, mają w sobie coś z mistyki kultury, działają na wyobraźnię. Do teatru wali tłum ludzi w różnym wieku: od dziesięciu po dystyngowane toalety wieczorne dam. Obecność tłumy zapowiada wydarzenie, daje poczucie współuczestnictwa w czymś ulotnie pięknym, w kreacji artystycznego porządku tego świata... Stop. Coś nie jest tak. Do zatrzymujących się autobusów ze starszymi widzami podbiegają harcerze, pomagają im wysiąść, prowadzą pod rękę na widownię. W foyer kilkunastu skautów rozdających programy, wskazujących miejsce na widowni, sprzedających słodycze i napoje. Widownia jest pełna. Jako, że przychodzi na ostatnią chwilę, muszę się sporo "naprzeczować" nobliwych starszych pań i panów, by zająć swoje miejsce, jedyną pustą w mym rzędzie.

Kurtyna idzie w górę. Na scenie około dwustu, napewno młodych duchem (od 10 do 50 lat) ludzi różnej pici, ubranych w jednolite białe stroje, śpiewa piosenkę witającą widzów. Następne dwie i pół godziny schodzi jak z bicza trzaski. Zmiana strojów, dekoracji, układów ruchowych. Najmłodszy artysta (10, 12 lat) śpiewają i animują scenki z życia XIX-wiecznej stolicy, pokazują obrzędy ludoźerców i życie puszcy. Starsi opowiadają o szych "dorosłych marzeniach", dowcipnie żartują z legend będących kanonem europejskiej kultury, opowiadają o morzu, o podrózach... Jest też kilka świetnie wykonanych piosenek z "Cats'ów", uroczy walec cieni na tle muslinowej kurtyny i oczywiście niesmiertelne kawały. Widownia żywo reaguje na występy i oczywiście niesmiertelne kawały. Widownia żywo reaguje na występy, bije brawo, śmieje się, nuci refren. Zresztą nawet mnie, muzyczne antytalencie wzięła parodia rycerz Okragłego Stołu, z których jeden był zawsze okopany, drugi zawsze ubezpieczony, a trzeci zawsze ostatni i tylko smok robił wrażenie w miarę rożnarniętego. Na koniec piosenka pożegnania. Tym razem wszyscy wykonawcy występujący w mundurach. Profesjonalni, wydawali się 40-letni śpiewacy,

okazują się skautmistrzami i także noszą mundury. Skauci zżyc wszystkim pomyślności, a porwana widownia wstaje, oklaskuje występ i wszyscy śpiewają hymn narodowy. Na twarzach maluje się wzruszenie, a na scenie pojawia się ogromna flaga narodowa. No właśnie jaka? Biało-czerwona?

Kiedy w styczniu byłem na "Oliwierze" w renomowanym Gdynińskim Teatrze Muzycznym na widowni było może trzydzieści osób, bufet został zamknięty ze względu na cięcia w budżecie, a główny wykonawca, 15-letni Patrik, przeraźliwie fałszował ze względu na zaawansowaną mutację. Przedstawienie nie miało więc rangi wydarzenia, przynębiało bardziej niż bawilo.

Gdzie więc możliwe jest oklaskiwanie harcerskiego show? A może to była miejscowość z "Alijii w Krainie Czarów"? Bliżko, bardzo blisko... "Oxford Gang Show", jedno z największych amatorskich, ale o profesjonalnej choreografii i wykonaniu, przedstawień Wielkiej Brytanii szedł w oxfordzkim teatrze Apollo cały tydzień przy pełnej widowni (10 tysięcy widzów na tydzień). Wiele grup wynajmowało specjalnie autokary i z daleka przyjeżdżało na przedstawienie. Swoje zadowolenie z uczestnictwa w spektaklu wyraził Książę Kentu... i oczywiście ja niżej podpisany. A tak na marginesie to obawiam się, że to co możliwe u zimmokrwistych i flegmatycznych Anglików z trudem przebiło by się w Polsce. Czy możemy bowiem sobie wyobrazić widownię porvaną spektaklem i śpiewającą hymn narodowy na zakończenie. Śmieszko to nas i razi, Anglików nie. Czy można marzyć, aby nie amatorska, ale i nie profesjonalna hybryda, zwana Różą Pięrota wróciła do pierwotnej świętości, budowała środowisko, wspierała umiłowanie teatru wśród harcerzy? A może tylko moje gusty są parweniuszowskie. W każdym razie proponowałbym w dobrym oxfordzkim towarzystwie, a narazie "Be prepared" prosto z Oxfordu dla wszystkich moich fanów:

hm. Jacek Zaucha

W najbliższym numerze "Drogowskazy" postaramy się zamieścić relację z musicalu "A gdyby tak dzisiaj..." z Kluczborka.

Szukającym drogi...

Czesław Miłosz

ALBO-ALBO

Jeżeli Bóg wcielił się w człowieka, umarł i zmartwychwstał, Wszelkie ludzkie zajęcia są godne uwagi Tylko w tym stopniu w jakim od tego zależy, To znaczy zyskują sens przez to waleństwo.

Powinno się myśleć o tym w dzień i w nocy, Co dzień, latami, coraz mocniej i głębiej, A już najbardziej o tym, że historia ludzkości jest święta I każdy nasz uczynek jest jej częścią, Zapisany na wieki, i nic nie przepada.

Ponieważ ród nasz został tak wywyższony, Naszym powołaniem powinno być kapłaństwo Nawet jeżeli nie nosimy liturgicznych szat, A więc publicznie świadczanie na boską kwałę Słowami, muzyką, tańcem i wszelkim znakiem.

Jeżeli to, co głosi chrześcijaństwo, jest fikcją A prawdą jest, jak uczył nas w szkołach, W gazetach i w telewizji, Ze ewolucja życia na ziemi jest przypadkiem I przypadkiem istnienie człowieka, I że jego dzieje zmierzają znikąd do nikąd, Naszym zadaniem jest wyciągnąć wnioski Z myśli o niezłoczonych pokoleniach, Które żyły i umierały ludząc siebie, Gotowe bez żadnych racji wyrzekać się naturalnych pragnień, Czekając na wyrok pośmiertny, co dzień w strachu, Ze za wyzłazanie słoja konfliktu spadnie kara wieczna.

Skoro biedna wyrodniła zwierzę Zdobywać się umiało na takie fantazje Zaludniając powietrze promiennymi istotami A skalkiste przepaściami tłumem diabłów, Konsekwencje tego muszą, zaiste, być poważne.

Należy chodzić i głosić, i nie ustawać. Przypominać na każdym kroku, kim jeste my: Ze nasza zdolność do aberracji nie ma granic I że każdy, kto wierzy w cokolwiek, ten się myli.

Jedynie godna szacunku jest skarga na naszą nietrwałość, Na jeden dla wszystkich koniec przywiązań i nadziei. Tak jakby my, grożąc obójtemu niebu, Spełniali to, co najbardziej wyróżnia nasz gatunek.

Ależ gdzież tam! Jakie albo-albo? Od wieków żyją razem ludzie i bogowie. Prośby są zanoszone, o zdrowie, o pomyślną podróż.

Nie żeby stałe rozmyślać nad tym, kim był Jezus. Gdzież nam, zwyciężającym ludziom, do Tajemnicy. Dosyć, że naśladowując pobożnych sąsiadów Oddajemy jej część każdej niedzieli.

Lepiej, że nie kaOdemu sążone kapłaństwo. Jedni do modlitwy, drudzy do swoich grzechów. Szkoła, że ich katania są zawsze tak nudne, Jakby sami przeżyli cokolwiek rozumieć.

O początku życia niech sobie pisał uczeni. Może i prawda, ale czy dla ludzi? Dzień następuje po nocy, drzewa na wiosnę kwitną: Te odkrycia na pewno przynoszą mniej szkody.

Obyśmy nie troszczyli się o nasz los po śmierci, Ale tutaj na ziemi szukali zbawienia, Starając się o dobro wedle naszej miary, Wybaczając śmiertelnym niedoskonałość. Amen.